

Sebastian Piątkowski
Instytut Pamięci Narodowej

ORCID 0000-0002-7087-4876

GŁOSA DO RECENZJI KONRADA GRACZYKA

Dla autora książki zapoznanie się z jej recenzją skierowaną do druku jest zawsze doświadczeniem interesującym. Jestem szczerze wdzięczny Konradowi Graczykowi za to, że zechciał przeczytać moją książkę o niemieckich zbrodniach na Polakach z okolic Ciepłowa ratujących Żydów oraz przygotować jej krytyczne omówienie. Bardzo dziękuję za pozytywne spostrzeżenia, ale także przyjmuję z pokorą uwagi dotyczące popełnionych omyłek.

W recenzji pojawia się jednak zarzut, nad którym nie mogę przejść obojętnie. Jej autor pisze:

Wydaje mi się, że recenzowana praca zyskałaby, gdyby zostało w niej pokazane tło rozdzielania toku represji związanej z opuszczaniem getta przez Żydów oraz udzielaniem im schronienia na tok sądowy i pozasądowy. Czytelnik nie jest bowiem świadomy funkcjonowania tego rozróżnienia. Droga sądowa była wcześniejsza, ale nie wygasła, gdy z upływem czasu pojawiła się także droga pozasądowa, która ze względu na brak procedur prawnych z punktu widzenia

realizowanego przez okupanta niemieckiego celu i liczby ofiar była dla niego po prostu korzystniejsza.

I kilka stron dalej:

Wdrożenie toku represji pozasądowej miało tragiczny skutek dla wielu istnień ludzkich. Przeprowadzane przez niemieckich żandarmów rozstrzeliwania odbywały się z pominięciem procedur prawnych, niezależnie od wprowadzonego na początku okupacji niemieckiego prawa karnego. Gdyby wobec rodziny Ulmów oraz Siniarskich, a także wobec wielu rodzin wymienionych w książce Sebastiana Piątkowskiego zastosowano przepisy ustawodawstwa GG, o świadome udzielenie schronienia Żydom przed sądami specjalnymi zostałyby oskarżone osoby dorosłe (np. Józef i Wiktoria Ulmowie, Stanisław i Marianna Siniarscy). W żadnym wypadku nie spotkałoby to natomiast dzieci, ponieważ ich wiek nie pozwalał na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej zgodnie z przepisami niemieckiego kodeksu karnego, którego przepisy były na terenie GG stosowane przez organy podległe Głównemu Wydziałowi Sprawiedliwości w Rządzie GG.

Proszę wybaczyć, ale trudno mi wyobrazić sobie, bym miał informować czytelników książki, że choć żandarmi z posterunków w Ciepeliowie i Lipsku byli patologicznymi mordercami, to kilkadziesiąt kilometrów od tych miejscowości, w Radomiu, działał „sprawiedliwy” niemiecki sąd, który rozpatrzyłby sprawy Kowalskich, Obuchiewiczów, Kosiorów, Skoczylasów itd., gdyby tylko dostarczono ich przed jego oblicze. Ba, gdyby nawet skazał on członków tych rodzin na karę śmierci, to przecież mogli oni poprosić – za pośrednictwem adwokata – generalnego gubernatora Hansa Franka o łaskę, która być może zostałaby udzielona choćby części z nich. Wprawdzie nie byłoby to raczej równoznaczne z odzyskaniem wolności, ale ocaliłoby życie „przestępców” zagrażających „bezpieczeństwu Rzeszy”.

Oczywiście jest, że zarówno recenzent, jak i ja patrzymy na przeszłość z pewną dozą nieuniknionego subiektywizmu, który widoczny jest w naszych opracowaniach. Dla mnie niemiecki system policyjno-sądowniczy realizował wspólne, zbrodnicze cele, skupiające się na masowej eksterminacji, z których część maskowa-

no udawaniem „wymiaru sprawiedliwości”. Prosty przykład – latem 1942 r., kiedy to Niemcy przygotowywali się do przeniesienia Akcion „Reinhardt” na lewy brzeg Wisły, w celach więzienia radomskiego przebywało co najmniej kilkudziesięciu Żydów, pochodzących w większości z ośrodków małomiasteczkowych, którzy zostali aresztowani za bezprawne opuszczenie gett i nienoszenie opasek z gwiazdą Dawida. Mogli oni mówić o szczęściu, gdyż nie zginęli od razu na polach czy wiejskich drogach, zastrzeleni przez żandarmów. Chociaż każdy z nich oczekiwał na „rozprawę sądową”, w noc, gdy rozpoczęła się likwidacja tzw. dużego getta w Radomiu, niemieccy strażnicy wyprowadzili ich z budynku i dołączyli do kolumny eskortowanej na stację kolejową, gdzie czekał już pociąg, który wyruszył wkrótce do obozu zagłady w Treblince. Nikogo nie obchodził ich status prawny – uznano, że i tak nie mają szans na przeżycie.

Rozumiem przekonanie recenzenta, że nieletni mieszkańcy Ciepłowa Starego, Rekówki i innych opisywanych przeze mnie miejscowości nie stanęliby przed sądem. Czy jednak oznacza to, że nie byłiby ofiarami represji, które mogłyby zakończyć się śmiercią? Z Radomia znany jest co najmniej jeden przypadek, gdy Niemcy przetrzymali w miejscowym więzieniu przez kilka miesięcy nastolatka – tylko po to, by po osiągnięciu przez niego pełnoletniości zabić go w egzekucji. Wszystko odbyło się zatem w „majestacie prawa”. Najmłodsi więźniowie deportowani stąd w styczniu 1943 r. do obozu koncentracyjnego na Majdanku liczyli 14 lat – niektóre z dzieci z Ciepłowa i okolic miałyby zatem „szansę” na dostanie się do tego transportu. Co by się stało z młodszymi? Może trafiłyby do obozu w Łodzi, gdzie przecież Niemcy przetrzymywali nawet sześciolatków.

Jedna z tez Ernsta Fraenkla, na którego powołuje się też recenzent, głosi, że aby zbudować skuteczne państwo totalitarne, nie należy zwracać uwagi na obowiązujące normy prawne, ale kierować się bieżącymi prerogatywami władzy państwowej. Obszarem, w którym przekonanie to wcielono w życie, było m.in. Generalne Gubernatorstwo. Wykazał to dobitnie – przywoływany w jednym z przypisów – Marek Mączyński, który w swej książce po prostu stwierdził, że niemiecka policja robiła tutaj to, co chciała, znajdowała się bowiem poza jakąkolwiek kontrolą aparatu sądowego. Nie powinniśmy o tym zapominać.